

Marta Smolińska

WYBUCHY I NIEWYBUCHY

CZYLI SUBIEKTYWNE UWAGI O „BIELSKIEJ JESIENI”

Obserwując kolejne edycje Biennale Malarstwa „Bielska Jesień”, za każdym razem niejako „podświadomie” oczekuję, że wyłoni się jakaś wyraźna tendencja, która zdominuje scenę artystyczną. W swojej naiwności wciąż zapominam, że w dzisiejszych czasach, opisywanych przez pryzmat pojęć takich jak heterofilia, tyrania możliwości, decentralizacja czy kłaczę, trudno liczyć na wyłonienie się jednego dominującego nurtu. Filozofowie porównują obecne dekady do pola minowego, na którym co jakiś czas zdarzają się wybuchy, lecz nikt nie potrafi przewidzieć, kiedy i gdzie nastąpią, a także jaka będzie ich siła.

Jeden z takich wybuchów juror tegorocznej „Bielskiej Jesieni”, Paweł Jarodzki, określił jako surrealistyczny barok. Jak jednak relacjonuje w katalogu biennale, po pierwszym przeglądzie ponad trzech tysięcy obrazów siedmiuset jeden twórców, zarówno tzw. profesjonalnych i nieprofesjonalnych, jury dyskutowało o powrocie abstrakcji oraz braku tematów dotyczących społeczno-politycznej rzeczywistości. W momencie dokonania wyboru prac pokazanych na wystawie, do której dopuszczono czterdzieścioro dwoje artystek i artystów, nieoczekiwanie, jako wyrazista linia, wyłonił się z kolei ów surrealistyczny barok. Laureatka Grand Prix – Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ewa Juszkiewicz, swoimi obrazami ten trend mocno wyznacza, prezentując dwa dużych rozmiarów płótna: postać kobiecą znaną z portretu pędzla Rogiera van der Weydena, powstałego ok. 1430 roku, w którym młoda artystka „zasłania” jej oblicze zaskakująco powyginanymi fałdami czepca, oraz dziewczynę w błękitach (*Girl in Blue*), gdzie w miejscu głowy pojawia się monstrualny, tętniący własnym życiem grzyb o wielu mięsistych kapeluszach. Jako barokowego surrealistę można też postrzegać Marcina Zawickiego (wyróżnienie regulaminowe za obraz z serii *The Fall*), pokazującego jakby leśną ściółkę, która pod jego pędzlem przeradza się w niepokojącą kompozycję: ekspansywne pędy roślinności i mchy plenią się, mieszając się z ziemią i cywilizacyjnymi odpadkami. Rozrastają się one w blasku dziwnego światła o nieokreślonym źródle, które wyostreza kolorystykę i potęguje wrażenie lepkiej organiczności przedstawionych elementów. Wszystko staje się niesamowite i nieoswojone, a wydobyciu tych efektów – zarówno w malarstwie Juszkiewicz, jak i Zawickiego – służy bardzo dobry malarzski warsztat.

Do wybuchu na polu minowym, określonym jako surrealistyczny barok, dodałabym jeszcze estetykę groteskowo-makabreskową, którą wyznaczyli laureaci kolejnych nagród: Ewa Skaper (II Nagroda – Marszałka Województwa Śląskiego) oraz Konrada Maciejewicza (III Nagroda – Prezydenta Miasta Bielska-Białej). Obrazy Skaper *Gloria w fabryce misiów* oraz *Gloria nie boi się krwi* kreują absurdalny, lekko nacechowany horrorem świat, w którym główną bohaterką jest oldskulowa lalka. Lalkowate są też czarnousto postacie z kolaży Maciejewicza, zatytułowanych *Afrodite*, w których kobiety – zamiast wyłaniać się z piany morskiej – jak sugerowałoby odniesienie do antycznej bogini – tkwią w pułapkach makabrycznego i nacechowanego sadomasochizmem otoczenia.

Niewątpliwie patrząc na wiele obrazów można było też skonstatować, że epoka postmedialna i zjawisko transmedialności wciąż zatacza szerokie kręgi. Malarstwo bazuje bowiem często na relacji z fotografią, filmem i obrazem cyfrowym, żywiąc się ich estetyką,

1. Ewa Juszkiewicz, „Bez tytułu / według Rogiera van der Weydena”, olej, 2012, Grand Prix. Fot. J. Rojkowski
2. Bartosz Kokosiński, „Bez tytułu”, farba ftalowa, 2012. Fot. J. Rojkowski
Fot. Materiały prasowe „Bielskiej Jesieni 2013”



czego świetnym przykładem jest płótno Remigiusza Sudy (wyróżnienie regulaminowe), na którym wizerunek kochającej się pary (wreszcie w malarstwie polskim trochę seksu!) został zwizualizowany na podstawie digitalnych przetworzeń (a może tylko w efekcie podglądania pary przez specyficzną wyprofilowaną szybę w drzwiach ich sypialni?).

Intrygują mnie też wybuchy min, które – moim zdaniem – wybrzmiały zbyt cicho lub prawie niesłyszalnie. Chodzi mi przede wszystkim o malarstwo w tzw. rozszerzonym polu, które przekracza granice płaskiego, zamkniętego w prostokącie płótna. Pod tym względem zwracały na siebie uwagę prace Bartosza Kokosińskiego



(wyróżnienie regulaminowe, wyróżnienia redakcji „Artluka”, „Exit” oraz „Obiegu”), Piotra Korola (nagroda internautów) czy Tomasza Gągały, który postawił na obraz *(Nie)istniejący*, po jakim pozostał jedynie hak i ślad na ścianie. Kokosiński w *Obrazie pożerającym motyw religijny* z ironią pokazał, w jaki sposób płaszczyzna obrazu może zagiąć się do środka i pochłoniąć elementy rzeczywistości, które są częstym motywem tradycyjnego malarstwa. Zamiast sprowadzić je do dwóch wymiarów i po prostu namalować, artysta pozwolił im pozostać w trójwymiarze, stawiając odbiorcom przed oczami odwieczne malarskie zagadnienie: kwestię transpozycji rzeczywistości na płaszczyznę. Z kolei Korol w serii *Obrazów grawitacyjnych* naszpikował powierzchnie

prac trójwymiarowymi bolcami, po których, zgodnie z prawami ciężenia, pozwalał ściekać farbie, posługując się metodą kontrolowanego przypadku. Co zaskakujące, tzw. malarstwo rozszerzone jest wciąż dla polskich twórców rodzajem tabu, które – rozsadzając i podając w wątpliwość oswojone definicje – jest skrzętnie omijane. Jako historyczka i krytyczka sztuki pozwolę sobie tu jednak wyrazić obawę, że bez autorefleksji i kwestionowania własnych granic tradycyjne malarstwo sztalugowe, owszem, wciąż trwa i nawet trzyma poziom, lecz traci świeżość.

W niewielkim stopniu usłyszałam też wybuch zwiastujący obecność malarstwa, które, bazując na tradycji modernistycznej i samokrytycznej tendencji

medium, ostentacyjnie podkreśla obecność płaszczyzny. Tu moją uwagę zwróciły między innymi *Balkon* Karoliny Komorowskiej (wyróżnienie regulaminowe), prace Bartłomieja Żukowskiego oraz Kamila Stańczaka, którzy w intrygujący sposób zbudowali napięcie pomiędzy ukazanym motywem a potencjałem tkwiącym w płaszczyźnie. Ciekawie aspekt ten stematyzowała także Monika Mysiak, przedstawiając białe draperie, których widok przypominał o naturze płótna, na jakim je namalowano.

Nie pozostaje mi nic innego jak czekać na kolejną, 42. już edycję Biennale Malarstwa „Bielska Jesień”, która już w 2015 roku, by znów oczekiwać wyłonienia się jakichś wyraźnych nurtów, które mnie zaskoczą. Choć, jak oczywiście wiadomo, kwestia ta nie zależy tylko od samych malarzy, lecz również od preferencji członków jury, którzy decydują, jakie miny najgłośniejszemu wybuchną.

3



2



1. Marcin Zawicki, „Bez tytułu”, z serii „The Fall”, olej, 2012. Fot. J. Rojkowski
 2. Ewa Skaper, „Gloria w Fabryce Misiów”, tempera, olej, 2011, II Nagroda. Fot. J. Rojkowski
 3. Małgorzata Szymankiewicz, „Bez tytułu 202 (nigdy się nie rozpada, bo nigdy nie tworzy całości)”, akryl, 2013. Fot. J. Rojkowski
- Fot. Materiały prasowe „Bielskiej Jesieni 2013”